

Przeciwko jego opowieści, przeciwko Lewiatanowi

Fragment

Fredy Perlman

Spis treści

Wstęp i słowniczek [fragmenty ze wstępu eseju Perlmana]:	8
--	---

Moim zadaniem będzie przedstawienie ciała bestii. Ma ona bowiem ciało, potworną powłokę, ciało, które stało się potężniejsze niż Biosfera. Ciało to może istnieć bez własnego życia. Może być to coś martwego, jakiś ogromny trup. Może poruszać swoimi udami tylko wtedy, gdy zamieszkałe jest przez żywe istoty. Niemniej jednak to właśnie ciało powoduje zniszczenie.

Jeżeli Biosfera jest naroślą na powierzchni planety, bestia niszcząca ją jest również naroślą. Niszczyciel Ziemi zaś jest nalotem na powierzchni ludzkiej społeczności. Nie jest on jednak wydzielany przez każdą zbiorowość. Toynbee winą obarcza pewną mniejszość, za ledwie kilka grup ludzkich. Możliwe, że trupia bestia została wydzielona przez tylko jedną społeczność spośród wielu.

Wyodrębniona przez jedną z takich grup, bestia jest młoda. Sięga ona najwyżej dwustu czy trzystu pokoleń wstecz. Przed tym przewrotem istniały społeczności, którym chciałbym się przyjrzeć. Są one bowiem o wiele starsze, liczące tysiące generacji wstecz.

Mówiono nam, że ludzkie społeczności są młode, że istniał kiedyś wiek, kiedy wszystko było zalane wodą zanim piźmoszczur zagłębił się w otchłani, docierając do dna morskiego i pokrył ziemią grzbiet żółwia. Tak nam mówiono.

Pojawili się pierwsi piechurzy, którzy skorzystali z wysiłku piźmoszczura. Byli oni olbrzymami albo bogami, których nazywamy dziś dinozaurami. Współcześni grabarze odnaleźli kości tych bogów i wystawili na pokaz w szklanych gablotach „pozytywnej ewidencji”. Gabloty te zaś użyto do onieśmienia wszystkich innych opowieści, innych od ich własnej, sięgającej poza ludzką pamięć. Opowieści grabarzy są nudniejsze niż wiele innych, a ich gabloty z kośćmi rzucają światło tylko na nich samych.

Opowieści są tak rozmaite jak ich narratorzy. W wielu z tych gawęd, usiłuje się dotrzeć pamięcią do wieku, kiedy to ona sama przechowywana była przez babkę, która znała pływaków, pełzaczy i piechurów jak swoją własną rodzinę, ponieważ chodziła na swych tylnych nogach nie częściej niż oni.

W jednym starożytnym podaniu pierwsza babka spadła na ziemię z dziury w niebie.

We współczesnym podaniu była ona rybą z otworem powietrznym, która figlarnie ćwiczyła oddychanie przez wystawianie swojego otworu nad powierzchnię wody i kiedy jej staw wysechł, przetrwała dzięki tej sztuczce.

W innej starożytnej opowieści, biosfera pochłonęła kilka babek zanim praprzodek wydał ją na świat i prawdopodobnie, jak się oczekuje, pochłonie potężne wnuki tegoż przodka.

Wiele opowieści mówi o miniaturze dziadków, o karłach, współczesne podania zważ ich skrzatami leśnymi. Karzełki te zamieszkiwały podziemie, podczas gdy olbrzymy, dinozaury, przechadzały się w świetle dziennym. Roztropne skrzaty, aby ucztować zlatywały na owadach w nocy, nie dlatego, że olbrzymy były złe, lecz ze względu na różnice we wzroście. Wiele z karłów było zadowolonych z takiego układu i pozostały sobą. Niektóre, niewątpliwie nieliczna mniejszość, chciały również przechadzać się w świetle dnia.

Na szczęście dla tych niespokojnych, dinozaury znalazły się wśród tych babek, które pochłonęła biosfera. Karły, które trwały przy pierwotnym układzie, mogły teraz wygrzewać się w słońcu, tańczyć i bawić się w świetle dziennym, bez strachu o stratowanie. Część z nich jednak, ta zbuntowana mniejszość, ponownie zaczęła się niecierpliwić; jedne z kar-

łów chciały pęzać, inne latać. Tradycyjne mniejszości zadowolone ze swoich pierwotnych umiejętności, spełniały się w swym środowisku, pozostając tym, czym były.

Zarządcy Archipelagu Gułag mówią nam, że pływacy, pęzaczki, piechurzy i latające stworzy spędzały swe życie pracując w zamian za jedzenie. Zarządcy ci rozpowszechniają swą opinię za wcześnie. Jeszcze nie wszystkie z tych rozmaitych istot zostały wytępione. Ty, czytelniku, musisz jedynie połączyć się z nimi lub obserwować je z dystansu, aby zobaczyć, iż ich czujne życie jest przepełnione tańcem, zabawą i ucztami. Nawet polowanie, podkradanie się, symulowanie i gonitwa nie jest tym, co nazywamy PRACĄ, lecz tym, co nazywamy ZABAWĄ. Jedynymi istotami, które pracują, są właśnie mieszkańcy Archipelagu Gułag, zeci.

Przodkowie zetów jednak wykonywali mniej pracy niż właściciel korporacji. Nie wiedzieli, czym jest praca. Żyli w warunkach, które J.J.Rousseau nazwał „stanem natury”. Termin Rousseau powinien zostać przywrócony na wspólny użytek. Gra on na nerwach tym, którzy, wg słów Raoula Vaneigema, noszą trupa w ustach. To czyni zbroję widoczną. Powiedz „stan natury”, a zobaczysz trupie wzburzenie.

Utrzymuj, że „wolność” i „stan natury” są synonimami, a trup spróbuje cię dopaść. Oswojeni, cywilizowani próbują zmonopolizować słowo wolność; woleliby zastosować je do ich własnych warunków. Odnoszą oni słowo „dziki” do „wolnego”. Jest jednak publiczną tajemnicą, że oswojeni, cywilizowani okazjonalnie stają się dzikimi. Dopóki pozostaną w spodniach, dopóty nie będą nigdy wolnymi.

Nawet powszechnie słowniki utrzymują ten sekret na wpół ujawniony. W swej definicji zaczynają od wyjaśnienia, iż wolny to obywatel! Następnie jednak podają, iż „Wolny to: a) nie określony przez nic poza swoją własną naturą i istnieniem; b) określony przez wybór podmiotu lub przez jego życzenia...”.

Wyjaśnienia tego sekretu należy szukać na zewnątrz, w naturze. Ptaki są wolne do czasu, gdy ludzie powkładają je do klatek. Biosfera, Matka Ziemia, jest wolna do czasu, gdy sama się zwilża, skrapla się w słońcu i pozwala skórze zakwitnąć wielokolorową obfitością swych tkanek wraz z pęzaczami i latawcami. Nie jest określona niczym poza jej własną naturą i istnieniem do czasu, aż inna sfera równa jej ogromem wbija się w nią czy kiedy trupia bestia przebija jej skórę i rozdziera jej wnętrzności.

Stan natury jest społecznością wolności. Takim było środowisko pierwszych ludzkich społeczności i takim pozostało przez tysiące pokoleń. Współcześni antropolodzy, noszący Gułag w swych umysłach, sprowadzają takie ludzkie społeczności do mechanizmu, który wygląda przeważnie jak praca, oraz nadają nazwę „zbieraczy” ludziom, którzy zbierają i czasami przechowują swoje ulubione jedzenie. Urzędnik bankowy nazwałby takie społeczności Kasą Oszczędności! Zeci na plantacjach kawy w Gwatemali są zbieraczami, a antropolodzy Kasą Oszczędności. Ich wolni przodkowie mieli ważniejsze rzeczy do robienia.

Lud !Kung cudem przetrwał jako społeczność wolnych istot ludzkich do naszego wieku eksterminacji. R.E. Leakey obserwował go w jego bujnym afrykańskim leśnym domu. Nie uprawiali oni nic oprócz siebie samych. Uczynili siebie tym, czym chcieli być. Nie byli określani przez nic poza ich własnym istnieniem – nie przez budziki, nie przez kredyty, nie przez polecenia zwierzchników. Ucztowali, świętowali i bawili się przez cały czas z wy-

jątkiem pory snu. Dzielili wszystko ze swą grupą: jedzenie, doświadczenia, wizje, pieśni. Wielkie osobiste zadowolenie, głęboka wewnętrzna radość, pochodziła z dzielenia się. (W dzisiejszym świecie wilki nadal doświadczają radości z dzielenia się. Może dlatego rządy opłacają słono zabójców wilków).

S. Diamond odnalazł innych wolnych ludzi, którzy przetrwali do naszych czasów, również w Afryce. Mógł przekonać się, że nie wykonywali oni żadnej pracy. Nie potrafił jednak ująć tego po angielsku. Zamiast definiowania opowiedział, iż nie wyznaczali oni żadnej granicy między pracą i zabawą. Czy chodziło Diamondowi o to, że aktywność wolnych ludzi może być postrzegana w jednym momencie jako praca a jako zabawa w drugim, polegając na przeczuciach antropologa? Czy chodziło mu o to, że nie wiedzieli oni czy ich aktywność to praca czy zabawa? Czy chodziło mu o to, że my, ty i ja, towarzysze Diamonda nie potrafimy rozróżnić ich pracy od ich zabawy? Jeśli !Kungowie odwiedziliby nasze biura i fabryki, mogliby pomyśleć, że się bawimy. Bo z jakich innych powodów wciąż byśmy tam powracali?

Myślę, że Diamond próbował powiedzieć coś głębszego. Inżynier ze swą precyzją określenia mechanizmów, obserwujący niedźwiedzia nieopodal jagód nie wiedziałby kiedy nacisnąć swój stoper. Czy niedźwiedź zaczyna pracować, gdy przechadza się do jagód, gdy zaczyna wygryzać jagody, gdy otwiera swoje szczęki? Jeżeli inżynier byłby przygłupi mógłby powiedzieć, że niedźwiedź nie zna żadnej różnicy między pracą a zabawą. Jeżeli inżynier posłużyłby się wyobraźnią mógłby powiedzieć, że niedźwiedź doświadcza radości od momentu zaczerwienia się jagód, oraz że żaden ruch niedźwiedzia nie jest pracą.

Leakey i inni sugerują, iż główni przodkowie ludzkich istot, nasze najwcześniejsze babki, pochodzą z afrykańskich lasów, gdzieś z kraju !Kungów. Tradycyjna większość takich istot głęboko usatysfakcjonowana hojnością natury, szczęśliwa z powodu swych osiągnięć, żyjąca w pokoju z samymi sobą i światem, nie ma żadnych powodów, aby opuścić swój dom. Dlatego też tam pozostała.

Niespokojna mniejszość odeszła, wędrując daleko. Możliwe, że kierowali się swymi snami. Możliwe, że ich ulubiony staw wysechł. Możliwe, że ich ulubione zwierzęta odeszły. Ci ludzie byli blisko zżyci ze zwierzętami; uważając, iż są one ich krewniakami.

Wędrowcy – mówi się – rozeszli się po wszystkich lasach, równinach i wybrzeżach jezior Eurazji. Przemaszerowali lub przy płynęli niemal do każdej wyspy. Maszerowali łądczącym północną krainę lodu z najdalej wysuniętym na południe krańcem podwójnego kontynentu nazwanego Ameryką.

Wędrowcy trafili do ciepłych i zimnych krain, do łądów z częstymi i rzadkimi opadami. Możliwe, że niektórzy popadli w nostalgię za opuszczonym, ciepłym domem. Jeżeli tak się stało, obecność ich ulubionych zwierząt, ich krewniaków rekompensowała tę stratę. Nadal możemy zobaczyć hołd złożony tym zwierzętom na ścianach jaskiń Altamira, na skałach w Abrigo del Sol w dolinie Amazonki.

Niektóre z kobiet nauczyły się od ptaków i wiatru rozsiewać nasiona. Niektórzy z mężczyzn nauczyli się od wilków i orłów polować.

Lecz nikt z nich nigdy nie pracował. I nikt nie znał tego. Uzbrojeni chrześcijanie, którzy później „odkryli” te wspólnoty wiedzieli, iż ci ludzie nie wykonują żadnej pracy, a ta świa-

domość grała na chrześcijańskich nerwach, to irytowało i pokryło ziemię trupami. Chrześcijanie rozprawiali o kobietach i tym, że „ponuro tańczyły” na polach zamiast poprzestać na swej robocie; opowiadali, iż myśliwi odprawiali wiele diabelnych „hokus pokusów” zanim napinali swe cięciwy.

Ci chrześcijanie, wcześnie inżynierowie, nie potrafili powiedzieć kiedy kończyła się praca, a kiedy zaczynała zabawa. Głęboko obcy z robotą zetów, chrześcijanie zostali odparci przez ponurych i diabelskich pogan, którym udało się sprawić, że cykl pracy nie zwałił się im na głowy. Chrześcijanie położyli szybki koniec „hokus pokusom” i tańcom, lecz spostrzegli, iż nikomu nie udało się rozróżnić pracy od zabawy.

Nasi przodkowie, których Turner nazywa Opętanymi (*the Possessed*), mieli o wiele więcej rzeczy do robienia niż zmaganie się z walką o przetrwanie. Kochali naturę, a natura odwzajemniała ich uczucia. Gdziekolwiek przebywali, znajdowali dostatek, jak to Marshall Sahlins przedstawia w pracy „Stone Age Economics”. „La société contre l'état” Pierra Clastresa podkreśla, iż zmaganie się z problemem przetrwania nie ma racji bytu między nimi; jest natomiast typowe wśród ludzi na z dołów i marginesów rozwijającej się industrializacji. Leslie White po obszernym przeglądzie raportów z odległych miejsc i wieków, po spojrzeniu na „Prymitywną kulturę jako całość”, wywnioskował, iż „jest tam wystarczająco dużo jedzenia dla bogactwa życia, rzadkiego pomiędzy »cywilizowanymi«”. Sam nie używałbym słowa „prymityw”, odnosząc się do ludzi z takim bogactwem życia. Użyłbym raczej słowa „prymityw”, odnosząc się do siebie i moich rówieśników z naszym cywilizowanym stylem życia.

Główna część tego stylu życia stanowi o tym, że bogactwo egzystencji Opętanych jest dla nas niemal niedostępne, nawet dla tych, którzy nie zakuli się w kajdany swojej wyobraźni. Nasi profesorowie mówią o owocach i orzechach, zwierzęcych skórkach i mięsie. Wskazują na nasze supermarkety, pełne owoców i orzechów. Toniemy w dostatkach, o których nasi przodkowie nawet nie marzyli. W końcu są to prawdziwe rzeczy, mające rzeczywiste znaczenie. A jeżeli chcemy więcej niż owoce i orzechy, możemy przejść się do teatru i oddać się sztuce; możemy nawet rozsiąść się przed telewizorem i konsumować cały ogólnoswiatowy spektakl. Alleluja! Cóż więcej moglibyśmy chcieć?

Dzięki naszym profesorom mamy nikły dostęp do naszych niebezpiecznych, demonicznych, opętanych przodków, którzy myślą, iż owoce i orzechy nie były realnymi, lecz błahymi rzeczami, którzy oddali się wizjom, mitom i ceremoniom. Dzięki naszym profesorom wiemy już, iż wizje są osobistymi iluzjami, mity bajkami, a ceremonie – aktorskim graniem, które kiedy chcemy, możemy zobaczyć w kinach.

Wiemy ponadto dużo o Posiadaniu. Opętanie mianowicie jest posiadaniem. Posiadamy domy, garaże, samochody, sprzęt stereo i nieustannie biegamy, aby zawłaszczyć więcej; nie ma żadnych limitów tego, co chcemy posiadać. Niewątpliwie trzeba powiedzieć, iż zbieractwo jest głównym celem nas, nie zaś ich.

Niezwykły jest profesor, który jak Mircea Eliade uwalnia się od uzbrojonych wizji i patrzy przez żelazną kurtynę inwersji i falsyfikacji. Ale nawet Eliadowskie mgły postrzega przez dążenie do znalezienia analogii i znaków w naszym świecie. Cieśnina, która oddziela nas od drugiego brzegu była rozszerzana przez trzysta generacji i cokolwiek zostało zasto-

sowane na jednym brzegu, na drugim już dłużej nie pozostawało śladem ich działalności, lecz wydzieliną naszej: znaczy się gównem.

Zredukowani do pustego ganienia przez szkołę, nie możemy dowiedzieć się, czym było dziedzictwo spadkobierców tysięcy pokoleń wizji, intuicji, doświadczenia. Nie możemy wiedzieć o tym, jak doszło do nauczania się słuchania i odczuwania tego, jak rosną rośliny. Nie możemy wiedzieć, czym było odczuwanie nasienia w łonie kobiety i uczenie się odczuwać nasienia w łonie Ziemi, odczuwanie jak Ziemia czuje, czy w końcu poddanie się i pozwolenie, aby Ziemia ich posiadała, stanie się Ziemią, stanie się pierwszą matką wszelkiego życia. Jesteśmy naprawdę biedni. Tysiące pokoleń wizji, intuicji i doświadczenia zostało zaprzepaszczone.

Zamiast dać się ovladnąć, cieszyć się małymi rzeczami, oddaliśmy ich zdolności, definiując i kategoryzując. Mówimy o Matriarchii, której nazwa jest tanim substytutem doświadczenia. Jest interesem, a my zawsze uganiamy się za nim. Raz nazwa pojawiła się na drzwiach, drzwi można jednak zamknąć. A my chcemy, aby drzwi pozostały zamknięte.

Nazwa Matriarchia widnieje na drzwiach wieku, gdy kobiety znały siebie i były znane przez mężczyzn jako te, które zachodzą w ciążę, jako twórczynie życia, jako wcielenie pierwszej istoty, jako pierwsze istoty. Poznać nazwę, widniejącą na drzwiach, to nie wiedzieć nic. Wiedza zaczyna się po drugiej stronie progu. Ale okazuje się, że nawet etykieta na drzwiach okazuje się niewłaściwa. *Matri* odnosi się do matki, ale *Archia* pochodzi już całkowicie z innego wieku. *Archia* odnosi się do rządu, do sztucznego przeciwstawienia się naturalnemu porządkowi, do stanu, gdzie *Archon* jest niezmiennie człowiekiem. *An-archia* byłaby lepszą wywieszką na te drzwi, grecki przedrostek *an* znaczy bowiem „bez”.

Po drugiej stronie progu, opętana matka powraca do swego ciała i dzieli doświadczenie ze swoim rodem, tak jak dzieli się owocami i orzechami. Nasze podniebienia pragnęłyby owoców i orzechów. Natomiast jej siostry, kuzyni, siostrzenice i siostrzeńcy są spragnieni doświadczenia. Kiedy matka dzieli się swoim doświadczeniem, zatem również tysiącami pokoleń wizji i intuicji, mądrości, która pomogła uczynić jej doświadczenie tak ważnym i tak dojmująco wizjonerskim. Nie stara się szkicować tego na tablicy. Nie pisze o tym publikacji. Ona podskakuje. Śpiewa. Zaczyna „niesamowity taniec”, „orgię”, która pewnego dnia przerazi chrześcijan. Jej kuzynki i siostrzenice dołączają do tego tańca. Dają się ponieść, poddają się jej śpiewom i ruchom. Oni także pozwalają się opętać duchem ziemi. Oni także doświadczają największej wyobraźalnej radości.

Siostrzeńcy również dają się ponieść; oni także zostają opętani, wzbogaceni. Lecz, gdy ceremonia kończy się, rozumieją, że nie mogą patrzeć w przód mniej niż ich siostry. Wiedzą, iż nie są stwórcami życia, pierwszymi istotami. Günter Grass szeroko opisuje kompleks niższości tych siostrzeńców, tych samców w stanie natury. Są obiektami seksualnymi. Są jedynymi, którzy atrakcyjnie stroją się dla kobiet, jak pawie, kaczki czy inni ich kuzyni.

Siostrzeńcy biorą do lasów dzidy mające kształt fallusa i strzały, i powracają do wioski z mięsem. Jednak wiedzą, że mięso, choć nie tak zwykle jak owoce i orzechy, wciąż jest trywialne w porównaniu do wędrówek opętania i samopoddania się. Dla takich podróży stają twarzą w twarz z bezpośrednimi źródłami istnienia.

Siostrzeńcy również poszukują wizji. Oni także smakują tysiące generacji obserwacji i mądrości. Ich wujowie dbają o to. Wiedza, że las nie jest rzeczą, która istnieje dla nas: mięsną zagrodą czy fabryką drewna. Znają las jako żywą istotę, która roi się od mniejszych żywych istot. Oni również, tak jak ich ciotka dają się ponieść, pozwalają się opętać przez ducha lasu, miejsca, zwierzęcia. Gdy nauczą się już wiele i wnikliwie, podnoszą wzrok ku górze, ponad las. Dążą do nieba, którego duch okazjonalnie nawiedzi ich. Unoszą się. Stają się niebem, czując wszystkie jego ruchy, rozumiejąc jego intencje. Stają się niebem, które łączy się z ziemią, dając nowe życie. Człowiek, który powraca do swojej wioski z taką wiedzą jest wielki i ma wiele do podzielenia się, więcej niż zwykle mięso.

Jakie to musiały być podróże! Tak wizjonerskie celebracje życia nie mają żadnego odpowiednika, żadnej analogii do tego, co Turner nazywa „ścisłą, bezpłciową, antropocentryczną wersją, z którą niewygodnie zapoznaje się zachodnia cywilizacja”. To, jak daleko postęp nas prowadził, zostało objawione przez przypadkowego turystę, który natrafił na jasnowidza. Turysta wysłuchał starego człowieka, który w jakiś sposób dotarł do naszego wieku z innego brzegu. Turysta siada, wierząc się nerwowo pod wpływem tego, co nazywa się „seansem” migających fotografii. Na końcu turysta robi zdjęcie dowodzące, że jasnowidz nie latał, nawet nie powstał z miejsca. Turysta oddala się, szczęśliwie przekonany, że oni, a nie on są naiwniakami i ofiarami oszustwa. Fotografie pokazują, czym najbardziej się interesujemy: powierzchownością rzeczy. Nie pokazują zalet, duchów.

Niektórzy ludzie, którzy opuścili ludzkie wspólnoty, przypomnieli sobie niektóre z tych zalet. Przypomnieli sobie niektóre z uciech opętania – nie opętania przez rzeczy, lecz opętania przez Istnienie. Przypomnieli – lecz niejasno, mgliście. Otoczeni przez rzeczy, utracili zdolność wyrażania zalet. Znają wiek, który opuścili, był cenniejszy, czystszy, piękniejszy niż wszystko, cokolwiek ujrzeli wcześniej. Ich język jednak zubożał. Potrafią tylko mówić o tym, co utracili porównując to do rzeczy z ich świata. Nazywają zapomniany wiek – Złotym Wiekiem.

Wstęp i słowniczek [fragmenty ze wstępu eseju Perlmana]:

Matka Ziemia – jest pierwszą protagonistką, zwolenniczką. Jest żywa, jest samym życiem. Ona poczyna i rodzi wszystko, co rośnie. Wielu nazywa ją Naturą. Chrześcijanie zwą ją Dzikością. Arnold Toynbee (“Mankind and Mother Earth”) nazywa ją Biosferą. Jest suchym lądem, wodą i ziemią pokrywającą naszą planetę. Jest jedynym środowiskiem żywych istot. Toynbee opisuje ją jako cienką, delikatną skórę, nie sięgającą wyżej niż samoloty mogą latać i nie niżej niż kopalnie mogą zgłębić. Wapień, węgiel i ropa są jej częścią. Są one czymś, co kiedyś żyło. Selektownie filtruje promieniowanie słoneczne, głównie po to, aby ochronić życie przed wypaleniem. Toynbee nazywa ją naroślą, nimbem czy rdzą na powierzchni planety oraz spekuluje, iż może nie być żadnych innych Biosfer.

Duch Zachodu – postawa lub nastawienie, dusza lub duch Zachodniej Cywilizacji znanej dziś jako Cywilizacja.

Dzikość – obejmuje wszystko co pochodzi z Natury i wszystkie ludzkie społeczności będące poza zasięgiem Cywilizacji.

Rodzaj ludzki – obejmuje zarówno Ducha Zachodu, jak i ludzkie społeczności pozacywilizacyjne, a jego Matka Ziemia obejmuje wszelkie życie .

Niszczyciel Biosfery – Frederic W. Turner (“Beyond Geography: The Western Spirit against the Wilderness”) wskazuje na Ducha Zachodu. Jest to ten bohater, który sam staje przeciwko dzikości, który wzywa do wojny eksterminacji Ducha przeciwko Naturze, Duszy przeciwko Ciału, Technologii przeciwko Biosferze, Cywilizacji przeciwko Matce Ziemi, boga przeciwko wszystkiemu. Marksisci wskazują na kapitalistyczny model produkcji, czasami wyłącznie na klasę posiadaczy kapitału. Anarchiści wskazują na państwo. Camatte wskazuje na kapitał. New Renters wskazują na technologię czy cywilizację lub na obydwa naraz.

Potwór/Lewiatan – Camatte nadaje potworowi ciało, nazywa potworem kapitał, zapożyczając termin od Marksa, lecz nadając mu nowe znaczenie. Obiecuje opisać genezę i rozwój potwora, lecz jak do tej pory tego nie uczynił. New Renters również nie zaszli dalej niż Camatte, inspirując się pracami m.in. L. Mumforda i J. Ellula. Turner zrobił krok naprzód, obierając sobie za cel opisanie tylko ducha potwora, chociaż wie, że to ciało potwora niszczy ciała ludzkich społeczności i ciało Matki Ziemi.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Fredy Perlman
Przeciwko jego opowieści, przeciwko Lewiatanowi
Fragment

Tłum. Bb

pl.anarchistlibraries.net